

Ks. ZYGMUNT GOLIAN



# **O DZIENNIKARSTWIE W STOSUNKU DO KOŚCIOŁA**



KRAKÓW 2020

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)



# O DZIENNIKARSTWIE W STOSUNKU DO KOŚCIOŁA

Ks. ZYGMUNT GOLIAN

Czy istnieje stosunek Dziennikarstwa do Kościoła i jaki? Kościół działa w sferze duchowej – Dziennikarstwo ma swój zakres w codziennych stosunkach społecznych. Jaki tu związek? Już sam ten wyraz *Dziennikarstwo* czyż nie wypowiedzi idei czasowości, pojęcia czegoś, co *dzienną* żyje tylko strawą i *dziennie* ma tylko istnienie? Czyż nie dlatego *Dziennik*, że się w pewnym dniu poczyna, przezienne zdarzenia i czasowe wywołany potrzeby; że w pewnych dniach wychodzi,ienne kwestie bada, rozbiera, dyskutuje; że jest wyrazemiennej opinii – objawem bieżącej myśli społecznej? Z drugiej strony – Dziennikarstwo jest dyskusją – jest walką opinii, jest ścieraniem się zdań, a jako takie, ma swój zakres w umiejętnościach czysto ludzkich, w naukach społecznych, w polityce, ale jakież mogłoby mieć miejsce w religii, w rzeczach dogmatu, moralności, teologii, gdzie dyskusja nic nie stanowi, gdzie stanowi tylko twierdzenie, ustawa, wyrok, gdzie ostatecznie stanowi nieomylność?

Tego rodzaju wątpliwości, lub nawet wcale zarzuty spotkać mogą niniejszą rozprawę na wstępie z powodu samego tytułu. Wątpliwości te, a choćby nawet zarzuty, jakkolwiek nie mają żadnej zasady rzeczywistej, mogą jednakże mieć za sobą *fakt*, a przed jakimś czasem mogły mieć nawet pewne znaczenie, kiedy *fakt* przywłaszczał sobie siłę *zasady* i występował jako zasada; kiedy z pewnym pozorem ścisłości mówiono o społeczeństwie jako o społeczeństwie a o Kościele jako o Kościele, czyli jako o dwóch rzeczach różniących się w istocie a zostających z sobą w pewnych stosunkach tylko przypadkowo lub konwencjonalnie.

Dziś jednak, kiedy się *faktycznie* pokazało, że *fakt* nie jest zasadą, a nie będąc zasadą, nic też *zasadniczo* stanowić nie może, kiedy dla każdego głębiej myślącego, *zasadnicze rozróżnienie* społeczeństwa od Kościoła już jest nonsensem, dziś kiedy sama społeczność zaczyna uznawać prawa Kościoła i wyznawać, że o tyle jest i być może społeczeństwem, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, o ile jest w Kościele i przez Kościół, dziś mówię, jakkolwiek *fakt* byłby jeszcze istniejący, nic jednakże nie dowodzi, nic nie popiera a przeto i wątpliwości i zarzuty na nim oparte, żadnej nie mogą mieć siły.

A przecież nie można ich zostawić bez bliższego i dokładniejszego ocenienia; zarzucających bowiem jest wielu, wątpiących jeszcze więcej, a gdy pierwsi wychodzą z fałszywego pojmowania społeczeństwa i Kościoła, drudzy zaś z braku pojmowania, więc nim przystąpimy do przedstawienia stosunków Dziennikarstwa do Kościoła, zobaczmy wprzód jakie są stosunki Kościoła do Społeczeństwa czyli właściwie mówiąc: *Czym jest Społeczeństwo?*

Społeczeństwo, to istota zbiorowa, żyjąca. Społeczeństwo, ani jest sztucznym zespoleniem ludzi dokonany, jak się wyraża Hobbes, dla położenia tamy złości i chytrności indywiduów; ani jest mechanicznym nagromadzeniem indywiduów stojących obok siebie, jak na przykład w składzie cegieł jedne leżą obok drugich; ani na koniec instynktowym zjednoczeniem ku osiągnięciu wspólnego dobra, jak na przykład społeczność pszczół lub bobrów (1), ale jest czymś bez porównania nad to wszystko wyższym, doskonalszym. Społeczeństwo ludzkie wyszedłszy całe z jednego pnia, w milionowych częściach swoich, jest zawsze jakoby jednym człowiekiem a ściśle mówiąc jest istotnym, żywym zespoleniem wszystkich, tą samą dokonany i ustawicznie dokonywaną siłą, przez którą wszystko zostało stworzone. Społeczeństwo czy całe w *ogólności*, czy w szczególności, tą lub ową objęte epoką, czy jeszcze bardziej wyszczególnione, to jest tymi lub owymi oznaczone granicami bądź

miejsca, bądź mowy, zwyczajów i ustaw, żyje zawsze życiem wszystkich, myśli myślą wszystkich, działa działaniem wszystkich. W tych myślach, w tych namiętnościach, w tych sądach, w tych działaniach zbiorowych znajdujemy ustawicznie różnaitość a często nawet sprzeczność, co się nie da wytłumaczyć ani *naturą myśli*, ani *naturą władzy sądenia*, ani *naturą władzy działania*, bo w tych może być pewne stopniowanie, wszakże różnaitości a tym bardziej sprzeczności nie ma; ale się to łatwo tłumaczy *naturą namiętności*, które opanowawszy serce człowieka po jego oderwaniu się od Boga, następnie rozerwały myśli, uczucia i sądy a działanie przeciwstawiły działaniu. Co więc w społeczeństwie jest jednym i zgodnym przez naturę swoją, to się stało różnym i sprzecznym przez namiętności. Namiętności będąc w człowieku skutkiem upadku stanowią w nim przeciw pewien objaw życia, stąd i w społeczeństwie są one siłą żywotną, ale *ujemną*. Jak jedność pochodzenia, jedność natury jest w społeczeństwie siłą *atrakcyjną*, tak różnaitość i sprzeczność namiętności jest w społeczeństwie siłą *repulsyjną*. Ta siła atrakcji i repulsji czy w społeczeństwie ludzkim w ogóle, czy w społeczeństwie danym w szczególności o tyle się równoważą, o tyle są w zgodzie i harmonii, o tyle stanowią *życie* społeczeństwa, o ile przyjmują jednoczące, godzące, harmonizujące działanie Boga.

Działanie to widzimy w społecznościach przedchrześcijańskich nie zawsze prawdziwie zrozumiane, ale zawsze mniej lub więcej przyjmowane. Zrozumienie i przyjęcie działania Bożego stanowi o doskonałości względnej owych społeczeństw, – zupełne zaniepoznanie i zanegowanie tego działania było jakby wyrokiem ich śmierci, było zanegowaniem ich bytu. Wszystkie plemiona, wszystkie narodowości stoją i żyją o tyle, o ile podstawą ich bytu, ich zwyczajów, ich ustaw, ich czynów jest jakowaś *myśl z góry* – skoro zaś tylko na jej miejsce stawia się *myśl ludzka* – a raczej *ludzka namiętność*, państwo, czy naród, choćby najpotężniejsze rozsypuje się i ginie. W narodzie Żydowskim działanie to Boskie objawia się jak najdotykalniej w formach teokratycznych, to jest w rządach Boga nie tylko we względzie duchownym ale i w porządku doczesnym. Cały szereg czynności będących przedmiotem władzy doczesnej i w swym początku i w swojej sankcji i w swoich następstwach jest bezpośrednio Boski. Bóg prowadzi lud Izraelski przez Mojżesza, Bóg nakazuje wojny, Bóg dzieli naród na pokolenia, pokoleniom wyznacza terytoria, Bóg stanowi urzędy, Bóg jest prawodawcą a prawa Jego zagwarantowane Boską obietnicą albo Boską groźbą; jednym słowem Bóg sam prowadzi całą tę wybraną społeczność, do wytkniętego jej przeznaczenia, – gdy zaś przeznaczenie już osiągnięte a lud Izraelski zaślepiony namiętnością pychy skrzywił pojęcia tego Boskiego

działania – pojęcie to jakkolwiek skrzywione, opaczne, fałszywe, jest przecież węzłem jednoczącym po całym świecie rozsypane indywidua. Społeczność Żydów, bez ziemi, bez rządu, bez prawa dziwnie uderza swą jednolitością a wśród rozsypanych się pseudospołeczeństw antykatolickich nieraz straszliwe wzbudzała i wzbudza obawy.

Jako zaś mądrość Boska w doprowadzeniu społeczności żydowskiej do wytkniętego jej celu, działała w tej społeczności widocznie, materialnie, bezpośrednio, tak w społeczności nowych, duchowych Synów Abrahama działać nie przestała, ale już działa duchownie. Tej społeczności już Bóg nie pisze praw na kamiennych tablicach, własnym swoim palcem, ale odnowiwszy w sercach prawo miłości chce, ażeby to prawo samo się rozpowszechniło w świecie zewnętrznym, rozpisywane palcem człowieka ubóstwionego przez łaskę. W tej społeczności odrodzonej przez Tego, który sam w sobie jak najdoskonalej ludzką i Boską zespolił naturę, to jest przez Słowo wcielone, już wprawdzie Bóg nie stanowi praw doczesnych, politycznych, ekonomicznych, już się bezpośrednio nie wdaje w taktykę lub w działanie władz wykonawczych – ale działa zawsze, ale stanowi prawa dogmatyczne i moralne, obowiązujące już nie ten albo ów naród, ale obowiązujące wszystkich; prawa, do których stosować się winny nie tylko te lub owe warstwy społeczeństwa, ci lub owi ludzie, ale wszystkie stany, wszyscy rządzący i wszyscy rządzeni, wszyscy sądzący i wszyscy sądzeni a zatem wszystkie prawa, ustawy, zwyczaje i czynności. Otóż to społeczeństwo tak odrodzone i tak urządzone, gdzie jedność działania Bożego niewidomego tak obejmuje różnorodność wszystkich zewnętrznych kombinacji społecznych – i wszystkich najodleglejszych społeczeństw szczegółowych – to powszechne zespolenie indywiduów jedną myślą Boską i utrzymywanie ich w jedności jednym, niewidomym, duchowym działaniem Boga, zowiemy *Społeczeństwem powszechnym*, katolickim, czyli co zupełnie na jedno wychodzi *Katolickim Kościołem*. Tak więc Kościół, to społeczeństwo powszechne – społeczeństwo w najwyższym i najściślejszym znaczeniu tego wyrazu i nawzajem Społeczeństwo prawdziwe – to Kościół.

Wszakże dla lepszego wyrozumienia tej rzeczy, przypuśćmy na chwilę społeczeństwo istniejące poza wpływem Bożym – niby materiał na wytworzenie rzeczywistego społeczeństwa.

Społeczeństwo to, jest więc istotą zbiorową, złożoną z wszystkich namiętności ludzkich, które w jej łonie walczą jak walczą w sercu każdego człowieka i które według danego i przyjętego kierunku mogą ją pogrążyć w

przepaść wszelakich błędów i występków, albo podnieść do wszelkiego rodzaju prawd i pobudzić do wielkich pomysłów i do wielkich dzieł.

Spółcezeństwo to pokierowane ku dobremu w duchu jednoczącym i podnoszącym, już przez to samo, że jest istotą zbiorową, a tym samym w pewnym znaczeniu nieśmiertelną, zdolniejszym byłoby bez porównania, niż każdy pojedynczy i śmiertelny człowiek choćby też z największymi zasobami, spełnić na wielką skalę i utrzymać to dobro ku któremu skierowanym zostało. Przeciwnie Spółcezeństwo to popchnięte ku złemu, złe to zdolne jest doprowadzić do najstraszliwszych i nieobrachowanych ostateczności, bo ono wówczas działa, a raczej rozwiązuje, rozpręga, burzy i szaleje nie jedną, ani dziesiątkiem różnych namiętności, ale całą wściekłością namiętności wszystkich – namiętności sprzecznych i na śmierć walczących z sobą.

Któż ten burzliwy materiał pokieruje ku dobremu? Kto ku zdobyciu tego dobra zespoli wole czyli chcenie wszystkich podżegane najsprzeczniejnymi namiętnościami? Ażeby odpowiedzieć na to zapytanie przypomnijmy sobie społeczeństwo Europejskie jakim było niezbyt jeszcze dawno – i jakim jest, gdzie jest poza Kościołem.

Dlaczegoż w tym społeczeństwie niejedność, rozpadanie się – odpychanie – walka – zagrożenie śmierci? Dlaczego społeczeństwo takie mimo mnóstwa doktryn i systemów godzących rozdarte? Dlaczego mimo głośno wypowiedzianego hasła równości i braterstwa zbroi się, tchnie wzdardą lub zazdrością i walczy? Dlatego, że nie przyjmuje wpływu Bożego przez Kościół, dlatego, że już przez samo zanegowanie tego wpływu jedynie godzącego, jednoczącego, samo się neguje, rozsypuje i przestaje być społeczeństwem. Dlatego, że godzi, jednoczy i równa namiętność, która z natury swojej jest rozrywającą, odpychającą, antagonistyczną. Dlaczego przeciwnie Kościół w swej organizacji mimo całej nierówności zewnętrznej, mimo całej różnaitości, mimo jak najściślej przestrzeganej hierarchiczności jest zawsze społecznością jedną, zgodną, harmonijną? dlatego że w nim działa ustawicznie Ten, który jest w sobie *jednością, zgodą, harmonią!* Dlaczego pierwotne społeczeństwo chrześcijańskie przy zachowaniu różnic towarzyskich było i żyło jakby jednym sercem i jedną duszą? Dlatego, że było jedno z Kościołem i przyjmowało działanie Boga przez Kościół, dlatego, że było i żyło istnieniem i życiem Kościoła.

A zatem ostatecznie, siłą zespalałą indywidua i społecznie rodzaj ludzki kierującą ku dobremu, czyli siłą tworzącą rzeczywiste społeczeństwo jest Kościół.

To co do społeczeństwa powszechnego – przejdźmy teraz do społeczeństwa szczegółowego jakim jest nasze. Społeczeństwo to złożone z trzech warstw, to jest z ludzi początkujących opinią, czyli z inteligencji, z ludzi żyjących cudzym zdaniem i z powziętych zdań wytwarzających opinię, oraz z ludzi żyjących poza sferą opinii, czyli z prostego ludu żyjącego wiarą, niedawno jeszcze, zaledwie w ostatniej warstwie istniało pod zbawiennym wpływem Kościoła. Inteligencję przedstawiali ludzie żadnej, albo bardzo lichej wiary; część bierna społeczeństwa takich mniej więcej była pojęć, takich dążeń, jakimi były zdania narzucone jej z góry. Część ta pod względem rozumu prawdziwe dziecko, dziecko swawolne, nierozważne, łatwowierne, kapryśne, skwapliwe, egoistyczne, część ta, mówię karmiona złudzeniami, łechtana w swoich zachceniach, podburzana w swoich namiętnościach, a z drugiej strony zaniedbana lub wcale gorszona, straszliwie szybko poczęła się emancypować z pod wpływu Kościoła i tylko dziwnymi zrządeniami Opatrzności wstrzymaną została na drodze do tego złego, które gdzieindziej tyle łez, tyle krwi, tyle życia kosztowało. Skutkiem tejże cudownej interwencji Boskiej ludzie przedstawiający inteligencję umilkli także i zesli bez odgłosu i bez sławy z pola. Któż dzisiaj słyszy u nas odzywających się w imię racjonalizmu, socjalizmu lub im podobnych antysocjalnych doktryn? Kto by śmiał wystąpić z Czasopismem jakim był "Tygodnik Poznański" – "Orędownik" albo "Rok"? A gdy na polu początkowania opinii głuche zaległo milczenie, cóż się dzieje w tej części społeczeństwa, która przyjmując cudze, a namiętnościom schlebiające zdania wytwarzała z nich opinię?

Ta część jest znowu dzisiaj jak dziecko namiętne, bawiące się cackiem i nagle spostrzegające, że mu cacko z rąk znikło. Ta część obalamucona w swej wierze w jedynie spajający i zbawiący kierunek Kościoła, z drugiej strony straciła wiarę w to, co przed chwilą tak namiętnie uwierzyła, czym ją łudzili, egzaltowali nieprzyjaciele Kościoła.

Ale ta część jakkolwiek z jednej strony obalamucona, z drugiej rozczarowana nie straciła przecie swego żywiołu. Co w niej było pod kierunkiem Kościoła a potem pod kierunkiem nieprzyjaciół Kościoła w działaniu (*in actu*) jest w niej obecnie w mocy, w możności (*in potentia*). O cóż więc idzie obecnie? O to, żeby co dzisiaj jest w mocy ku dobremu równie jak ku



złemu, pokierować do działania (*ad actum*) ku dobremu. Czyli wyrozumialej mówiąc, idzie o to, aby przez odnowienie katolickich zasad i wpajanie katolickich zdań wytwarzać w łonie społeczeństwa zdrowe, ożywiające, zbawienne opinie, idzie jednym słowem o to, aby jednoczącą siłą Kościoła schwycić i skierować o ile można żywioł namiętności wszystkich – ku wspólnemu dobru a tym sposobem ściśnić wszystkie żywotne stosunki i węzły społeczne. Któż to podejmie? Jaką drogą, jakimi sposobami osiągnąć ten cel? Podjąć go mogą ludzie zasad ściśle katolickich a osiągnąć na drodze katolickiego dziennikarstwa.

Dziennikarstwo jest dzisiaj jedną z sił poruszających wielką maszynę społeczną. Dziennikarstwo katolickie jest warunkiem do wytwarzania zdrowych zdań i zbawiennych opinii w łonie społeczeństwa – jest ono pewnym rodzajem apostołstwa.

Cóż jest bowiem przedmiotem dziennikarstwa w ogóle? Oto rozpowszechnienie idei – idea rozpowszechniona przez dziennik staje się popularną – idea popularna – to opinia publiczna, a opinia publiczna to siła poruszająca światem. Cóż znowu jest przedmiotem dziennikarstwa katolickiego? Oto rozpowszechnienie idei katolickiej, a tym sposobem uczynienie jej ruchem, życiem, czynem społeczeństwa. Że Kościół do działania w tej mierze obejść się może bez dziennikarstwa, jak się obchodził a posłannictwa swojego dopełni jak dopełniał sposobami wskazanymi raz na zawsze przez Tego, który jest jego życiem, siłą, pewnością – to rzecz niezawodna; ale, że to lub owo dane społeczeństwo potrafi osiągnąć dobro i utrzymać się w jego posiadaniu zaniedbując środki, jakie mu w czasach dzisiejszych Opatrzność zdarza, to rzecz zupełnie inna. Kościół bowiem ma Boską obietnicę nieomylności i trwania, a społeczeństwo jej nie ma, ma ją tylko o tyle o ile z Kościołem jest jedno; a że dziennikarstwo katolickie właśnie sprawę tego zjednoczenia z wielką korzyścią podnieść dzisiaj może i jest niezawodnie jednym z czynników danych ku naprawieniu tego co namiętności popsuły – więc dziennikarstwo to wobec potrzeb społecznych – i wobec Kościoła, działającego w celu natchnienia społeczeństwa swym życiem, ma swoje wielkie znaczenie i swe wielkie posłannictwo.

Sam Kościół cóż upatruje dzisiaj w dziennikarstwie? Nic innego jak tylko formę, w której się objawia myśl ludzka. Dziennikarstwo więc jako forma myśli lub dążności może być dobrym albo złym według tej myśli lub dążności. Form przedstawiania i rozpowszechniania myśli Kościół nigdy nie potępił, nigdy się



o nią nie troszczył – ale jeśli skutecznie służyła ku rozpowszechnieniu dobrej myśli, wówczas i myśli i formie błogosławił.

Bo i czymże w samej rzeczy jest dziennik? Jest to pismo publiczne, od innych tym się różniące, iż czytelnikom nie przedstawia się w tomach ale w periodycznych zeszytach. Z tej strony zdawałoby się iż dziennik ubliża powadze rzeczy kościelnych, powadze kwestyj mających pewien stosunek z wiecznością, wszakże gdy zważymy, iż dziennika nie podejmuje Kościół, ale dobrzy katolicy dla przysłużenia się jako można dobrej sprawie, podobna obawa już tym samym nie może mieć miejsca. To prawda, że niemożność, albo nieudolność przyjmowania prawdy w formach doskonalszych, poważniejszych, całkowitszych i wykończonych jest dowodem chorobliwego usposobienia społeczeństwa, ale kiedy właśnie stan ów chorobliwy wymaga tego, aby społeczeństwu podawano pokarm prawdy w odrobinkach po cząsteczce, możnaż brać za złe chęci stosowania się do tej smutnej konieczności?

Co do Kościoła, powtarzamy, on sądzi rzeczy według ich wewnętrznej wartości, a zatem i dzienniki sądzi według zasad, z których one wychodzą, według nauk, które wyznają, rozpowszechniają i bronią. Jeżeli zasady i nauki są zdrowe, dobre, natenczas i dziennik w oczach Kościoła jest dobry; jeżeli są złe, z zasadami wiary niezgodne lub moralności przeciwne, natenczas czy to kilkatomowe dzieło, czy to jest dziennik, Kościół go odrzuca, nagania, lub całkiem potępia.

Idzie więc tylko o to, czym powinno być dziennikarstwo w stosunku do Kościoła, czyli, o ile dziennikarstwo może brać udział w sprawach Kościoła.

Tutaj, dość będzie zbadać jak dalece w tej mierze Kościół iść pozwala. Ponieważ redaktorowie dzienników choćby nawet czysto-religijnych, czy to są ludzie świeccy, czy duchowni, występują zawsze jako prości pisarze bez żadnej na to wyłącznej od Kościoła misji i działają jak inni w moc własnego przekonania i własnego popędu a nie zaś w moc kapłaństwa, zatem przede wszystkim wypada nam się zapytać, czy ludzie świeccy mogą się mieszać do kwestyj publicznych – religijnych i do spraw Kościoła, czy mogą takowe w dziennikach przedstawiać, badać, rozbierać, dyskutować i o ile mogą?

W przedmiotach dotyczących bądź dogmatu, bądź moralności, bądź prawa albo karności kościelnej, jeżeli takowe nie zostały jeszcze ostatecznie rozstrzygnięte przez Kościół nauczający, mający *ad hoc* wyłączne, boskie posłannictwo ludzie świeccy o tyle tylko mogliby brać udział, o ile by to nie wchodziło w zakres władzy kościelnej, nic nie stanowiąc, nic nie wyrokując, ale

traktując je zawsze z pewną oględnością, z pewną, że tak powiem, bojaźliwością bez tej niebezpiecznej pretensji, jakoby sposób ich widzenia był jedynie możebnym rozwiązaniem kwestii. To bowiem kompromitowałoby prawdę wobec czytelników a wiernym łatwo stać by się mogło powodem zgorszenia.

Ale jeżeli Kościół już wyrok swój, lub swój sposób widzenia wypowiedział, albo jeżeli tylko idzie o przedmiot dyscyplinarny, w którym biskupi zdanie swe wypowiedzieli, kiedy droga prawdy i obowiązku już jest wytknięta, wówczas współpracownicy dziennika mają obszerne pole do przedstawienia różnostronnie orzeczonej prawdy, wykazania jej stosunków z prawdami znanymi bądź w zakresie filozofii, bądź umiejętności ścisłych, bądź nauk i potrzeb społecznych, a wreszcie, o co głównie idzie, mają obszerne pole do rozpowszechnienia owej prawdy z rzeczywistymi jej następstwami i do ścięśnienia tym sposobem żywotnych węzłów między Kościołem a między wiernymi.

Czy tu powie kto, że jak redaktorowie dziennika współpracujący nie wzięli żadnego posłannictwa do orzekania prawdy, tak równie nie mają żadnego posłannictwa do jej przedstawienia i rozpowszechnienia? Odpowiedź łatwa. Posłannictwa wyraźnego i wyłącznego nie wzięli do działania w tej mierze, ani go sobie mogą przyswajać, to i prawda. Jakkolwiek byliby ludźmi wielkiej nauki, wielkich zdolności, ludźmi posiadającymi głęboką znajomość rzeczy kościelnych, zawsze się czuć powinni w Kościele prostymi uczniami. Wszakże jeśli nie mają misji apostołskiej, mają przecież misję każdemu katolikowi właściwą do pracowania według odebranej łaski nad rozszerzeniem królestwa Bożego, w obronie drogiego skarbu wiary, dla zbudowania współwiernych, *bo każdemu*, według Apostoła, *bywa dane okazanie ducha ku pożytkowi wszystkich* (1 Kor. XII, 7).

I cóż bowiem stąd, że do działania tego nie wzięli osobnej, szczególniejszej misji, kiedy takowej Kościół nie wymaga, kiedy występującym bez niej błogosławi? Kiedy na początku II wieku, św. Justyn, człowiek świecki, filozof platonik, otwarł swoim przepysznym traktatem szereg Ojców apologetycznych i kiedy przez pismo swoje wyjednał u Cesarza Antonina edykt kładący tamę prześladowaniu, czyliż który z ówczesnych biskupów zaprzeczył mu prawa użycia swojej nauki i swoich talentów w obronie Kościoła? Kiedy Atanagoras napisał apologię Chrystianizmu i takową przesłał do Cesarza Marka Aureliusza i jego syna Kommoda; kiedy Klemens Aleksandryjski ogłosił swoje *Wezwanie do Pogan*, kiedy Arnobiusz, jeszcze jako prosty katechumen

rozpowszechnił swą *księgę przeciwko pogaństwu*, kiedy Tertulian, Laktancjusz, Tacjan stanęli w obronie chrześcijańskiej prawdy i gnetli potęgą swego geniuszu miotający się poganizm bądź to przez swoich Cezarów, bądź Prokonsulów, bądź filozofów, czyż wówczas Kościół zamykał im usta tym zapytaniem: "Od kogo wzięliście na to misję?". Czy się nie odzywał owszem tymi cudnymi słowy Tertuliana, *iz przeciw publicznym nieprzyjaciołom prawdy, każdy człowiek winien być żołnierzem* (*Apol. ad Gent. cap. 2*)? To w pierwszych wiekach Kościoła. A za naszych czasów inaczejże mają się rzeczy? Kiedy de Maistre, Bonald, Chateaubriand pracowali nad podniesieniem sprawy wiary i Kościoła; kiedy Montalambert, Nicolas, Ozanam, Louis Veuillot, Donozo-Cortez pracują nad wprowadzeniem zasad katolickich w zakres polityki, filozofii, umiejętności i sztuki, czyliż ich czyste świeckie stanowisko w Kościele ujęło lub ujmuje zasługi i blasku tym szlachetnym usiłowaniam, czy owszem nie obudza dla nich w sercach prawych katolików tym żywszej wdzięczności, im mniej mieli obowiązku podejmowania tej pracy?

A zatem rzecz jest możebną? Jest. Czy jest pożyteczną? Kto wie, ile podobni ludzie, jak wyżej wzmiankowani wpłynęli na rozpowszechnienie zasad katolickich, jak się potężnie przyczynili do wprowadzenia tych zasad w życie społeczne, ten o użyteczności podobnych usiłowań wątpić nie może. Szczupła ich liczba, to prawda, ale wielka miłość prawdy, ale niezmiennosc w przyjętych zasadach, ale odwaga wobec groźnych nieprzyjacielskich obozów, ale na koniec ustawicznosc i ciągłosc działania w jednym zawsze celu, z tymże samym zapalem, z tymże samym szlachetnym poświęceniem się, działaniu ich zapewnia dobry skutek, zapasom tryumf, dobrej sprawie wygraną. Kiedy przed jedenastu laty hr. Montalambert, jeden z najgorliwszych reprezentantów idei katolickiej we Francji zapytał biskupa de Langre czy udział ludzi świeckich w sprawach publicznych kościelnych może być godziwym i pożytecznym, czcigodny ten Pasterz odpowiedział mu listem prawdziwie mądrością Bożą nacechowanym, potwierdzając i pochwalając uczciwe w tych sprawach współdziałanie świeckich. "Czy wiesz hrabio, pisze on w tym liście, co sprawiło iż namiętne i zawistne działanie bezwiarstwa tak szybko i tak straszliwie rozszerzyło zniszczenie w naszym społeczeństwie? Oto że ludzie wierzący, że dobrzy katolicy nie mieli dosyć odwagi do wyznania i bronienia otwarcie świętych i pełnych życia zasad katolicyzmu przeciw ustawicznym miotaniom się fałszu. Smutna ta prawda nigdy nie była dotykalsniejszą jak za dni naszych i dlatego też z łaski tej fatalnej roztropności, nigdy złe nie było do tego stopnia rozzuchwalone jak dzisiaj".

"Ilekroć razy katolik widzący niebezpieczeństwo, które grozi prawdzie w społeczeństwie i mogący swoją nauką, swoim działaniem, swym wpływem, niebezpieczeństwu temu stawić jakąś tamę, nieczynny stoi na uboczu, i milczeniem swoim ułatwia postęp złego, tylekroć nie tylko, że zaniedbuje przysługującego mu prawa, ale co większa zaniedbuje świętego obowiązku mówienia, pisania lub działania. Milcząc zatem staje się przestępcą a bardzo łatwo przez to milczenie stać się może i współnikiem złego. Kiedy zaś idzie o sprawę najświętszą, o sprawę Bożą, takie przestępstwo i takie w złem współnictwo, pociąga za sobą odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi".

"Trwaj więc mości hrabio na tej drodze, na którą tak odważnie wszedłeś. Wierny czystości zasad za których sprawę już tyle walczyłeś, staraj się sprzymierzyć z ludźmi zdolnymi pojmować rzeczy w duchu katolickim – bądź z nimi razem ogniskiem ruchu katolickiego – ani się daj zwyciężyć mnożącym się przeciwnościami" (2).

Jeżeliby zaś szło komuś o to, czy ta rzecz jest ściśle konieczną – to znowu co innego. Kościół jest dziełem Boga, a Bóg nie potrzebuje ludzi, by dzieła swego dokonać. Wszakże i to niezawodna, że ta moc Boska będąca sama przez się pierwszym motorem i pierwszym obrońcą prawdy na tej ziemi, posługuje się też i narzędziami w osiągnięciu swoich wielkich celów. Na tej zwykłej drodze Opatrzności i dziennikarstwo ma dziś swoje przeznaczenie.

Dziennikarstwo w duchu katolickim stanowi dzisiaj jedną z owych pobożnych fundacyj, którymi się sprawa Pańska posługuje. Niegdyś pobożność chrześcijańska miała wielkie pole w zakładaniu kościołów, – dzisiaj – to nie dla wielu może; na cele tak wielkie niewielu mogłoby coś znaczniejszego poświęcić przy najszczerzych chęciach; ale też dzisiaj, gdy dziennikarstwo stało się jedną z najpotężniejszych sprężyn poruszających społeczeństwem, dziś Kościół nie tylko pochwała, ale nawet zachęca do czynienia w tym kierunku ofiar, na jakie stać kogo. Moźniejsze a po katolicku oświecone warstwy społeczeństwa, ludzie bogatsi a przy tym dobrzy Chryścijanie ubolewający nad smutnym stanem powszechnego rozprężenia, psucia się obyczajów i niewiadomości pod względem życia wyższego, życia wiary – oraz łatwo przewidujący do czego stan podobny doprowadzić może, jakże piękne mają pole niezbyt wielką rzeczą do wielkiego przyczynić się dzieła i zakłąć wszystkie obecne, wszystkie możebne klęski przez wpływ katolickiego, czystego w zasadach i przystępnego dziennika.

Oto znaczenie Dziennikarstwa wobec Kościoła.

Wszakże, żeby dziennikarstwo mogło być odpowiadające wysokości takich przedmiotów, jakimi są kwestie Kościoła; ażeby z drugiej strony mogło wpływać z należną siłą i korzyścią na obudzenie w społeczeństwie życia katolickiego a przez to na restaurację społeczeństwa – nieodzowną jest rzeczą, aby ludzie stanowiący redakcję byli najsamprzód sami gruntownymi katolikami, ludźmi w duchu Kościoła, a zatem, żeby dobrze pojęli trudne i wysokie swoje stanowisko – czyli, ażeby zrozumieli i obowiązki i prawa publicysty.

Pierwszym tedy obowiązkiem katolickiego publicysty jest niezachwiane uznanie władzy, praw i powagi Kościoła ugruntowanego na kapłaństwie, głównie zaś na *Tym* którego Apostoł zowie fundamentem (Efez. II, 19-20), a którego widomie przedstawia Papież. Winien on zawsze pamiętać, że Kościół ten złożony z dwóch części, to jest nauczającej i uczącej się – że obie te części stanowią jedno żywe ciało – żywą społeczność, w której jedni czuwają, uczą, drudzy słuchają, przyjmują. Takie wyznanie już wiedzie prosto do tego wniosku, iż dziennikarstwo redagowane przez ludzi niemających żadnego wyłącznego posłannictwa od Kościoła, a przeto należących do części uczących się nie zaś nauczających w Kościele – nie może się wdzierać w zakres nauczycielstwa, ani się odzywać w imię Kościoła nauczającego.

To samo wyznanie wiedzie do innego równie ważnego wniosku, nieuwzględnienie którego sprawiło i sprawia, że dziennikarstwo zwłaszcza na Zachodzie stało się jedną z najcięższych plag społeczeństwa. Skoro albowiem prawo nauczycielstwa, a głównie prawo wyrokowania, twierdzenia absolutnego jest wyłącznie prawem Kościoła nauczającego, przeto nikomu z części uczącej się ani pojedynczo, ani zbiorowo w rzeczach niezatwierdzonych przez Kościół, ani absolutnie wyrokować ani absolutnie twierdzić nie wolno. Odkąd społeczeństwo zapomniawszy o prawach Kościoła i wzgardziwszy jego decyzjami zwróciło się ku trybunom i dziennikom z tym zapytaniem: co jest prawdą, a co jest błędem, od tej chwili datuje się straszna zamieszka prawdy z błędem a społeczeństwo popada w krainę ciemności złudzeń, niewiadomości, niepewności i zwątpienia. Czując ono z jednej strony niezbytą, niczym niedającą się zastąpić konieczność poddania się pod kierunek prawdy, a z drugiej strony widząc niepodobieństwo sprawdzenia, gdzie jest błąd a gdzie jest prawda, wedle narzuconego sobie wyroku przez dziennik, utworzyło jakby katalog prawd dowolnych, konwencjonalnych i katalog takichże błędów. To zaś do czego doprowadziło? Oto do tego, że społeczeństwo czcąc z jednej strony

wystosowane przez się prawdy, a potępiając wykluczone przez się błędy samo siebie ucziło i samo siebie potępiło.

Drugim obowiązkiem katolickiego dziennikarstwa jest bezinteresowność. Redaktorowie nie powinni nigdy zapominać, że celem ich ma być sprawa powszechna, społeczna, nie zaś interes osobisty. Dziennikarstwo rozpoczęte i prowadzone w interesie osobistym, to plaga społeczeństwa; – dziennikarz zapominający dobrowolnie przyjętej misji i spełniający ją w odniesieniu do samego siebie, do swych osobistych wyłącznych widoków – to przestępca społeczny.

Czy to jednakże zabrania dziennikarzowi dbać o stronę materialną dziennika, albo nawet, gdyby tego potrzebował, utrzymywać się z dziennika? Bynajmniej. Wszakże nawet kapłan służący u Ołtarza żyć może z Ołtarza (1 Kor. IX, 13). To zabrania tylko, aby dziennikarstwo mając być pewnego rodzaju apostołstwem nie wyrodziło się w spekulację. Dziennikarstwo katolickie mniej więcej winno być poświęceniem się z gotowością podjęcia raczej wszelkich strat materialnych, niż ubliżenia sprawie którą podejmuje. Przy zbyt dużym wyłożeniu uwagi na stronę materialną, nigdy by dziennik nie zdołał utrzymać przynależnej godności wyrażenia, wzniosłości uczucia, czystości zasad i niezależności, bez czego w żaden sposób dobrego wpływu wywierać by nie mógł. Wszakże o to nie ma u nas wielkiej obawy. Przedsiębiorca dziennika poważnego może z góry obrachować wszystkie straty na jakie się naraża.

Na koniec, trzecim obowiązkiem sumiennego publicyście jest poświęcenie miłości własnej na rzecz interesu publicznego. Wchodząc w szranki dziennikarstwa, wiedzieć powinien, iż spotkanie się z licznymi przeciwnościami i z niesprawiedliwością czasem zbyt dotkliwą i oburzającą, jest warunkiem wystąpienia publicznego. Naturalnie, to wszystko trudno, żeby nie dotknęło, nie irytowało tym więcej, im więcej z obozu przeciwnego wypada strzał, raniący, zjadliwej osobistości. Wszakże, jeśliby w takim razie publicyście nie umiał jak się wyraża Pismo św. "w rękę swoim trzymać duszę swoją" (Ps. CXVIII, 109) wtenczas dziennik zamiast być trybuną ku obronie sprawiedliwości i prawdy, ku rozszerzeniu i upowszechnieniu dobrych zasad, ku umoralnieniu społeczeństwa, stałby się raczej ciasnymi szrankami, namiętnego pojedynku i zamiast dobrze wpływać, gorszyłby publiczność: stałby się czymś podobnym do rzymskiego Forum w czasach upadku, na którym namiętności żarły się z namiętnościami i wywoływały albo namiętny poklask, albo namiętne przekleństwa!

A jeżeli bronić się trzeba? – Jeżeli napaść odeprzeć wypada? Przeciw gorzkiej lub słonej sarkastyczności, przeciw potwarzom i kłamstwom, najlepszą bronią byłoby milczenie. Nic bardziej nie zwycięża i nie gniecie przeciwnika jak małe ważenie lub niezwracanie uwagi na tego rodzaju nikczemne wyzwania. Z drugiej strony, publiczność umie rozróżnić obronę słuszną i poważną, odpowiednią powadze przedmiotu, jakim zajmuje się dziennik, od złośliwego wet za wet i nienasyconej zemsty. Względem niezdolnych rozróżnienia, polemika taka byłaby tym szkodliwszą, albowiem sączyłaby w ich serca swój jad bądź w wyrażeniach gorzkich, grubych, nieoszczędzających, bądź pod zasłoną jak najdokładniej wykończonych i blichtrzem wyrachowanej grzeczności powleczonej frazesów. A cóż mówić o stojących na uboczu, zimnych, wyrachowanych, czyhających przeciwnikach, pocieszających się każdym podobnym wystąpieniem *reprezentantów katolickiej idei*?

Nie! – nigdy nic podobnie swarliwej i osobistej polemiki nie zdoła usprawiedliwić. Nigdy walka nie może być godziwą, kiedy bodźcem do niej jest osobistość, a wyrażeniem nienawiści. Walka dziennikarska będąc publiczną, ażeby mogła być godziwą, powinna mieć na celu jakieś *większe dobro prawdy*, oświecenie, zbudowanie czytających, a to się nadzwyczaj rzadko zdarza.

Na podobnej wymianie pocisków jakkolwiek sama prawda na swej wewnętrznej wartości nie traci, traci przecież niezmiernie wiele jej obrona. Słabi się chwieją, złośliwi tryumfują. Jak w pierwszych wiekach niewierni czuli się pokonywani samym widokiem Chrześcijan, a mówiąc między sobą z zdumieniem i uczuciem swej niższości: Patrzcie jak się oni wzajemnie miłują! już tym wyznaniem usposabiali swe serca pod nasienie prawdy, tak dzisiaj ludzie niechętni dla sprawy katolicyzmu, nienawistni względem Kościoła, zwykle tak wymagający we wszystkim co się dotyczy życia katolików, widząc jak ci katolicy poniewierają się wzajem, jak się gryzą po dziennikach, tym bardziej odskoczyliby od bronionej przez nich sprawy, mówiąc pomiędzy sobą z pewną wyższością i wzgardą: Patrzcie! "jak się nienawidzą!".

Czy to znowu zabrania wydawcom lub współpracownikom dziennika bronić dobrej sprawy przeciw niesłusznej i ubliżającej napaści? Czy to wytrąca im z ręki broń poważnej repliki albo nawet siłę uczciwego dowcipu, którą by chcieli wychłostać miotającą się zuchwale niewiadość, lub złośliwość fałszu? Wcale nie. To co się powiedziało, dotyczy tylko namiętnej walki osób z osobami, dziennika z dziennikiem, a nie zaś zacnej i koniecznej walki w obronie zasad. Tu głównie idzie o to, aby działała i walczyła miłość prawdy a nie zaś



miłość własna, która wystąpieniem swoim, choćby najwymowniejszym, najdowcipniejszym, najświetniejszym, dobrej sprawie szkodzi zawsze, – nie pomaga nigdy.

To co do obowiązków dziennikarstwa katolickiego; teraz jeszcze słowo o jego prawach.

O pozytywnych prawach dziennikarstwa jużśmy mówili odpowiadając na zapytanie, czy i o ile dziennik katolicki może brać udział w sprawach Kościoła. Wątpliwości żadnej nie ulega, iż dziennikowi godzi się wszystko, co tylko posłużyć może do rzeczywistego obznajmienia społeczeństwa z kwestiami stanowiącymi jakby żywotny węzeł między Kościołem a społeczeństwem, co tylko pomaga do wprowadzenia społeczeństwa w powszechny ruch Kościoła.

Co do praw negatywnych, to jest co do stanowiska dziennika wobec nauk lub faktów nieprzyjaznych religii lub Kościołowi – ma on pewne i niezaprzeczone prawo wglądania we wszystkie publikacje i ostrzegania publiczności, ilebykroć razy w publikacjach tych znalazł coś uwłaczającego wierze lub moralności chrześcijańskiej, albo jakoweś antyspołeczne dążności. Przez publikacje rozumiemy tutaj nie tylko słowo publicznie ogłoszone drukiem, ale też i wszelką doktrynę z publicznego wykładaną miejsca. Tutaj dziennik może oddać wielkie usługi władzy biskupiej, której w moc konkordatu przysłużyć będzie prawo wglądania w dzieła i wykłady szkolne. Jeśliby się na przykład zdarzyło, iżby młodzież szkolna zagrożoną była w czystości i prostocie swej wiary wykładem antykatolickim, dziennik wówczas miałby nie tylko prawo, ale nawet obowiązek wystąpienia przeciw podobnemu wykładowi. Toż samo tak co do dzieł ściśle umiejętności, jak co do dzieł popularnych.

Tym sposobem każdy pisarz, któryby sobie pozwalał z jakiegokolwiek strony zaczepiać prawdy religijne lub katolickie społeczne zasady, rzucać podejrzenia na kościelne instytucje i praktyki, okrywać takowe śmiesznością, wdzierać się publikacjami czysto świeckimi w zakres Kościoła nauczającego, każdy pisarz, któryby z umysłu lub nawet mimowolnie dotykał powyższych kwestyj w sposób im ubliżający, lub osłabiający przekonanie wiernych, podpada tym samym pod cenzurę dziennika katolickiego. Naturalnie, ażeby dziennik mógł się utrzymać w tym prawie, rzeczą jest nieodzowną, aby obronę prawdy podejmował z należytą znajomością przedmiotu, ażeby współpracownicy unikali jak najusilniej bądź to w rozprawach, bądź w krytykach wszelkiej powierzchowności, a tym więcej wszelkich krętych i z powagą przedmiotu

niezgodnych ścieżek. Prawda, szlachetna szczerłość i powaga to nieodzowne warunki dziennikarstwa i wobec Kościoła i wobec nieprzyjacielskich obozów. Wolno być przy tym zręcznym, ale nie wolno nigdy posługiwać się kłamstwem lub strzelaniem na chybił, trafił. Są także kwestie, których nie można dotykać, jak tylko z pewną oględnością, roztropnie i na czasie. Złe jednak czy to otwarte czy przyuczajone czy umyślne i wyrachowane czy rzucone mimochodem, zwalczać można otwarcie i zwalczać należy czy to pod względem rzeczy, czy pod względem formy, jak kto może, aby tylko w czytelnikach obudzić wstręt przeciw książkom i doktrynom złe takowe traktującym. Takie bowiem książki to najwięksi nieprzyjaciele tak domowi jak społeczni, to wilki w owczarni mogące zrządzić nieobrachowane szkody – to rozbójniki, tym niebezpieczniejsi im zręczniejszą sącą w nieświadome lub nieostrożne serca truciznę powątpiewania lub niemoralności pod zasłoną pięknego stylu, poetycznych opisów lub pozornej uczoności.

Z tegoż samego tytułu współpracownicy dziennika mogą się zajmować dziełami katolickimi, oceniać je, komentować, przedstawiać a to wszystko w celu uczynienia przystępnymi przedmiotów w nich traktowanych. Prawo to żadną miarą poważnemu dziennikowi nie może być zaprzeczane, byle się tylko dziennik utrzymał w należnych granicach, byle się umiał wystrzegać wszelkich niepotrzebnych lub drażliwych aluzji. Występując w obronie zasad katolickich, lub też w zamiarze ich rozjaśnienia, rozpowszechnienia, wykazania ich stosunków z potrzebami społecznymi, nadzwyczaj wypada być ostrożnymi, aby zamiast pozyskania dobrej sprawie umysłów i serc, nie drażnić i nie wywoływać nowych nieprzyjaciół.

Niewiadomość pod względem rzeczy religijnych, wlokące się za nią obojętność i uprzedzenie, to najcięższe choroby naszej epoki. Dobry dziennik dziwnie może przybyć w pomoc usiłowaniam duchowieństwa w leczeniu tych chorób. Dobre czasopismo sprawia, że mnóstwo kwestyj żywotnych, katolickich, które inaczej aniby były tknięte, stają się żywiołem zajęcia umysłowego, dźwignią moralności społecznej. Najsamprzód są one przedmiotem badań redaktorskich. Redaktorowie bowiem traktując je w dziennikach, starają się o ile można, rzecz dobrze i wszechstronnie poznać, ażeby ją stosownie Publiczności przedstawić. Potem stają się one przedmiotem badań czytających, którzy po większej części, jako ludzie świeckich stanowisk nie mieliby czasu, ani odwagi zajmować się dziełmi ściśle teologicznymi, a którzy przecież chętnie przyjmą jakąś rozprawę religijną przedstawioną z pewnym zastosowaniem do obecnego sposobu pojmowania i obecnych potrzeb.

Na koniec i sami przeciwnicy chcąc wystąpić przeciw zasadom albo rozprawom dziennika redagowanego w duchu katolickim, zmuszeni będą do głębszego zbadania przedmiotu mało im znanego, albo wcale nieznanego, jeżeli się nie będą chcieli wystawić na niedokładności dyskredytujące pismo a upokarzające pisarzy.

Tym sposobem dziennik katolicki pociąga i zniewała do jakiegoś zajmowania się rzeczami religii, sprawami Kościoła, – wprowadza publiczność w zakres życia religijnego, w ruch działalności katolickiej. Jakiż to ogromny rezultat! Bo zważywszy, iż właśnie brak podobnego zajęcia, niesmak do tego rodzaju badań pogrąża ludzi w ciemną i znikczemniającą krainę materializmu, a z drugiej strony zważywszy, że religia i Kościół w swej zasadzie, w swej działalności nie potrzebują nic więcej jak tylko być dobrze znanymi, aby być odpowiednio cenionymi – zważywszy nareszcie, że znajomość wiedzy do miłości, miłość do jedności, to jest do przyjęcia zbawienego wpływu, który godzi, harmonizuje, jednoczy ludzi pomiędzy sobą, a tak ich zespoliwszy w żywe społeczeństwo, to społeczeństwo godzi i jednoczy z Bogiem – zważywszy to wszystko – któż z nami nie uzna, że dziennikarstwo w duchu katolickim jest dzisiaj w samej istocie wielką siłą zdarzoną przez Boską Opatrzność ku religijnemu i moralnemu podniesieniu umysłów, – a tym samym ku rzeczywistej restauracji społeczeństwa?

#### **X. ZYGMUNT GOLIAN**



Czas. Dodatek miesięczny. Tom I. Rok pierwszy. Styczeń – Luty – Marzec. Kraków. CZCIONKAMI I NAKŁADEM DRUKARNI "CZASU". 1856, ss. 299-322. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

### Przypisy:

(1) Leibnitz, *Nouveaux Essais sur l'Entendement humain*, p. 232.

(2) *Lettre de Mgr. Evêque de Langres à Mr le Comte de Monalembert, sur la part, que doivent prendre aujourd'hui les laïques dans les questions relatives aux libertés de l'Eglise.*

(a) Por. 1) Ks. Zygmunt Golian, a) [Konferencje majowe. Rozmyślania na każdy dzień maja.](#) b) [Sto rozmyślań o Przenajświętszym Sakramencie na tle Pisma świętego.](#) c) [Pociecha dla dusz chrześcijańskich czyli nabożeństwo zaduszne poprzedzone Traktatem o czyśćcu św. Katarzyny Genueńskiej.](#) d) [Moderantyzm a ultramontanizm. \(Polemika ze "stańczykiem" Józefem Szujskim\).](#) e) [Boleści Kościoła. List do Margrabiny Wielopolskiej.](#) f) [O dobrym wyrozumieniu chłosty Bożej i o zbawiennym z niej korzystaniu.](#) g) [O sądach Bożych spełniających się w narodach przez Kościół, w ludziach przez sumienie.](#) h) [O trzech wielkich pobudkach do ciągłego pracowania na zbawienie.](#) i) [O żarliwości w sprawie Bożej.](#) j) [O trzech stopniach, po których ku nam zstąpił Syn Boży, stawszy się człowiekiem.](#) k) [Kazanie na uroczystość św. Szczepana. O mocy chrześcijańskiej.](#) l) [Związek tajemnicy Niepokalanego Poczęcia z niepokalanością życia Chrystusowego i naszego.](#) m) [O szczęściu życia i działania dla Boga. Kazanie na uroczystość św. Franciszka Serafickiego.](#) n) [Kazanie na pogrzebie śp. Maurycego Manna.](#) o) [Ostatni bohaterowie Judei.](#)

2) Ks. Karol Gobinet, a) [Maksymy chrześcijańskie.](#) b) [O czytaniu dobrych książek.](#) c) [Przeostroga względem złych książek.](#)

3) Ks. Józef Gliwa SI, a) [O czytaniu gazet.](#) b) [O kwestii żydowskiej.](#)

4) "Przegląd Katolicki", F. L., [Gazeciarstwo żydowskie i walka z nim antysemityzmu bezwyznaniowego. \(List wiedeński\).](#)

5) X. Al. Koz., [O skutkach szkodliwych czytania romansów.](#)

6) Św. Cyprian, Biskup Kartagiński, a) [O modlitwie Pańskiej \(Liber de oratione Dominica\).](#) b) [O śmiertelności \(Liber de mortalitate\).](#) c) [O uczynkach miłosiernych i jałmużnie.](#) d) [O cierpliwości.](#) e) [O jedności Kościoła katolickiego \(De Catholicae Ecclesiae unitate\).](#)

7) Św. Pius X, Papież, [Krótką Historia Religii \(Epitome historiae divinae Revelationis\).](#)

8) Abp Szymon Kozłowski, Metropolita Mohylowski, [Historia święta dla użytku młodzieży. Część pierwsza. Historia Starego Testamentu. Część druga. Historia Nowego Testamentu.](#)

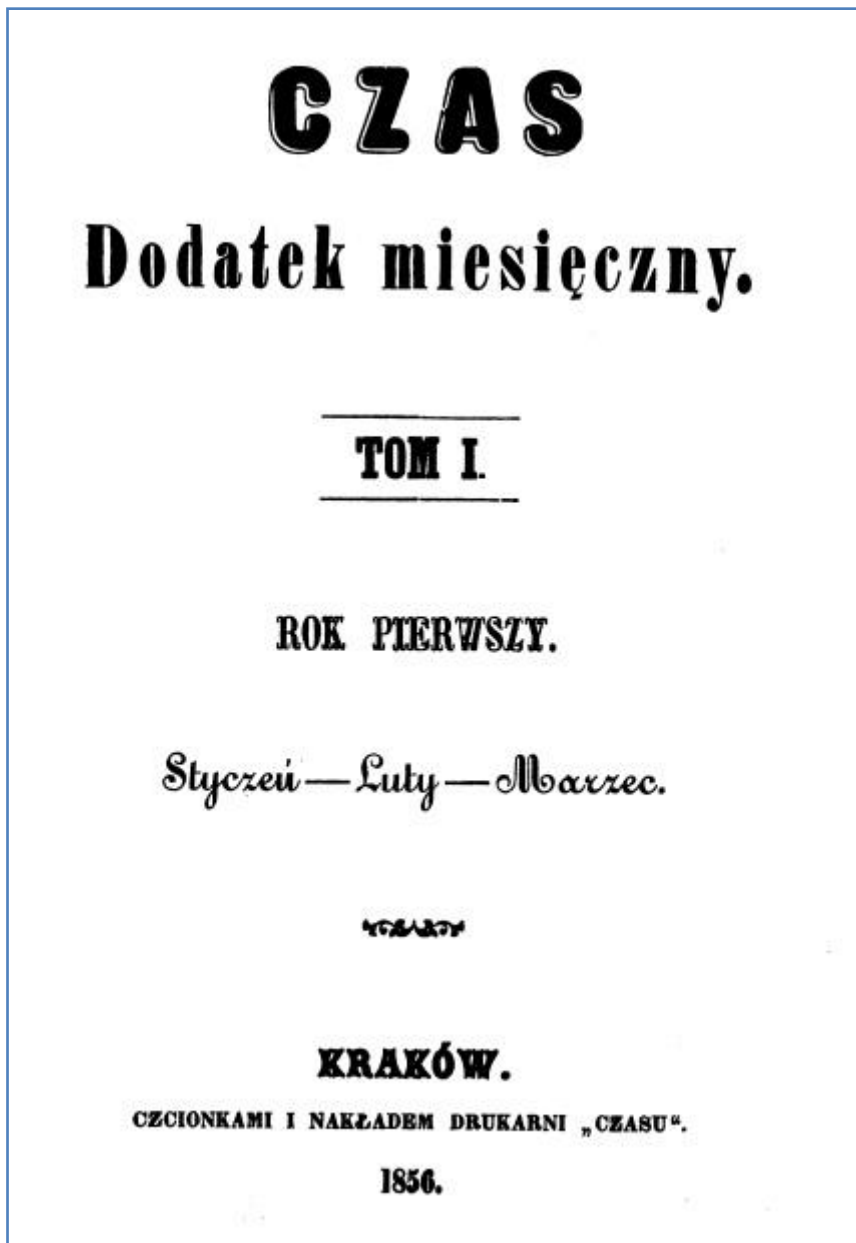
9) Ks. Antoni Chmielowski, [Krótki rys historii kościelnej.](#)

10) Ks. Jacek Tylka SI, a) [Dogmatyka katolicka.](#) b) [Traktat o Kościele Chrystusowym.](#) c) [O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii.](#) d) [O własnościach religii.](#) e) [O cnotach heroiczych.](#)

11) Dr Anna Danuta Drużbacka, [\*Moralne oblicze kwestii żydowskiej w świetle nauki św. Tomasza z Akwinu.\*](#)

12) Św. Jan Damasceński, Doktor Kościoła, [\*Wykład wiary prawdziwej. Antychryst \(Expositio accurata fidei orthodoxae. De antichristo\).\*](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXX, Kraków 2020